

Podniosłem głowę i spojrzałem za okno. Księżyc świecił dzisiaj w pełni, czasem jedynie przesłaniały go chmury. Czułem promieniujący ból z całego ciała. Mięśnie mocno protestowały kontynuowaniu egzystencji w tej pozycji. Kopyta miałem wiotkie i bezsilne. Głowa pulsowała w rytm pieśni świerszczów. Oparcie krzesła wbijało się w grzbiet. Spojrzałem na blat biurka przed sobą i dostrzegłem kartkę i kałamarz. Po bokach leżały ołówki, kredki, pergamin oraz inne przybory kreślarskie. Świeczka po lewej już dawno zgasła, zapewne jej płomień zwał przeciąg pochodzący z otwartego okna. Świst wiatru co chwila zagłuszał hymn owadów. Leżący przede mną papier był pusty, jedynie jego róg był nieco mokry. Musiałem oślinić go przez sen.

Zamrugalem oczami. Zmysły ciągle miałem przytępione, a całe ciało bezsilne. Mimo to przeklinałem samego siebie w duchu. Czyżbym znów stracił tyle czasu, tyle cennych chwil? Nie, Księżyc emanował białą poświatą ze szczytu nieboskłonu, Luna będzie jeszcze długo władać światem, aż do świtu, co rozpędzi ciemność i wybudzi świat z uśpienia. Noc jeszcze młoda, ciągle miałem szansę! Otwarłem szufladę, wyciągnąłem malutkie pudełeczko. Po chwili rozległ się cichy trzask i jasny płomień na siarkowym końcu zapalki rozświetlił mój pokój, niczym ostatni promyk nadziei rozświetla duszę. Przytknąłem go do zwęglonego nieco knotu. Świeczka znów zaczęła spełniać swe zadanie. Chwyciłem dzielnie pióro, siła wróciła do mych kopyt, język wcisnął się między rozchylone zęby... I ponownie zacząłem się bezsilnie wpatrywać w pustą kartkę. Pustka zawitała w mej głowie. Chciałem pisać, tworzyć, kreować czyjeś losy, przeszkadzać, pomagać, swatać, poróżniać, bawić, zasmucać, podniecać, uspokajać, ratować, zabijać... Chciałem być niczym bóstwo, co ma pełnię władzy nad swoim światem! Chciałem... Lecz nie potrafiłem.

Opuściłem głowę z rezygnacją i zacisnąłem zęby w bezsilności. Nie potrafiłem nic napisać, a czas nieubłaganie płynął. Sekunda za sekundą, minuta za minutą...

- Czyżbyś nie wiedział, co napisać? - usłyszałem za sobą rozbawiony, żeński głos. Odwróciłem się gwałtownie, rozpoznając go. Na kanapie, która zwykle służyła mi za łóżko, leżała chichocząca, przepiękna klacz alicorna. Miała błyszczącą, kremową sierść oraz falującą, białą grzywę i ogon, w których co chwila zdawały się pojawiać na ułamek sekundy słowa we wszystkich językach świata. Jej oczy zdawały się świecić błękitnie. Uroczy Znaczek przedstawiał otwartą księgę z piórem u boku. Szyderczy uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- TY!!! - opuściłem krzesło i krzyknąłem do niej oskarżycielskim tonem - To przez ciebie!!! Miałaś przyjść już kilka dni temu!!! - byłem wściekły na nią. Tyle na nią czekałem, tyle o nią bogów prosiłem, tyle łez za nią wylałem! Ona zaś teraz tu przyszła, jak gdyby nic się nie stało.

Klacz prychnęła, również poirytowana.

- Mnie się nie rozkazuje! Mnie nie obowiązują terminy! Przychodzę, kiedy chcę, odchodzę, kiedy chcę! Nie stawiam się na wezwanie, nie służę na rozkaz! - wysyczała, po czym dodała łagodniej - Przyszłam teraz, czyż nie?

- Jeśli powiem, że nie chcę? - zapytałem, czując, jak we mnie wrzy. Alicorn przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się. Tym razem nie był to uśmiech szyderczy, tylko miły, szczerzy. Szepnęła dostatecznie głośno, bym mógł ją usłyszeć:

- Przecież wiem, że chcesz.

Nie mogłem się z tym nie zgodzić. Gniew wyparował, pokonany przez pożądanie. Ogień wypalił ogień. Podeszedłem powoli do sofy, mój oddech przyśpieszył. Wpatrywałem się ciągle w te przepiękne, błękitne, mądre oczy. Ona odwzajemniała spojrzenie. Poklepała miejsce obok siebie. Wskoczyłem tam, od razu wtuliłem się w jej falującą grzywę.

Pogłaskała mnie po głowie i przytknęła pyszczek do mojego ucha. Zaczęła szeptać:

- O czym chciałeś pisać? - zapytała. Wzruszyłem kopytami.

- Czy to ważne? Chciałem pisać, by coś stworzyć, by kreować... By znów być bogiem. Nieważne, czy piszę o mordujących się nawzajem armiach, żrebackach przeżywających pierwszą miłość czy subtelnej kulturze nieznanego gatunku, zawsze czuję się tak samo. Władam wtedy światami, decyduję o życiu lub śmierci, tworzę na nowo na własnych zasadach, coś mi się nie podoba, zmieniam to, coś mnie zadowala, zostawiam! - mówiłem coraz szybciej, by nagle zamilknąć. Po chwili kontynuowałem, wolniej jednak - Potem dzielę się swoją wizją z innymi... I jestem sprowadzany na ziemię, tracę swe boskie moce, znów zostaję zwykłym śmiertelnikiem... - uciłem.

- Więc po co to robisz? - klaczka zadała pytanie, które nurtowało mnie od dawna. Lecz oboje znaleźliśmy odpowiedź i mimo, że czasem w nią wątpiłem, tym razem wierzyłem w nią niczym fanatyk.

- Ponieważ dążę do perfekcji. Chcę opowiedzieć historię, która mogła się zdarzyć, która może się wydarzyć, która może się dziać teraz! Tego pragnie każdy twórca, opisać historię jak najbliższą rzeczywistości. Nieważne, czy historia opowiada o kucykach, o legendarnych ludziach czy może o wielkich, transformujących się robotach z kosmosu. Nieważne, czy historia opowiada o próbie zdobycia potężnego artefaktu, którego istnienie przeczy prawo fizyki, czy o zwykłej miłości kwitnącej pomiędzy dwoma osobami. Ważne jest to, by stworzyć coś, co mogło wydarzyć się naprawdę! By bohaterowie cieszyli się, smucili, zakochiwali, czy nienawidzili tak, jakby byli prawdziwi! My chcemy opowiedzieć o prawdziwej historii, tylko w innej formie. Wojownik zastanawiający się nad wyborem broni może być tak naprawdę biznesmenem wybierającym krawat. Kelner nalewający wina krytykowi może być tak naprawdę rycerzem dobijającym swego nemezis. Straszliwy i bezlitosny potwór może być tak naprawdę pajakiem zza szafy. Dążę do perfekcji, a dzięki opiniom innym się doskonalić. Chcę zachwycać, smucić, dziwić, straszyć, wściekać... Skąd mam wiedzieć, że osiągnąłem swój cel, jeśli nie od czytelników?

Klaczka uśmiechnęła się i zbliżyła swoje usta do moich. Zatrzymała się kilka centymetrów przed nimi.

- Czas na kolejną próbę - szepnęła i pocałowała namiętnie. Odwzajemniłem pocałunek, zanurzyłem się w jej grzywie, przed oczami migały mi słowa, tym razem jedynie z moim języku. Po chwili poszliśmy dalej... Tymczasem moje ciało, ciągle siedzące przy biurku, pisało teraz szybko, zapamiętało, w pokoju słychać było jedynie skrobanie końcówki pióra o papier. Znów byłem bogiem!

Och, Weno, bogini artystów, jakże cię nie kochać?! Tobie się nie rozkazuje! Ciebie nie obowiązują terminy! Przychodzisz, kiedy chcesz, odchodzisz, kiedy chcesz! Nie stawiasz się na

wezwanie, nie służysz na rozkaz!

Och, Weno, kochanko, której wszyscy pragną! Och, Weno, kapryśną bogini jesteś! Dziś ty do mnie przysłaś! Dziś mnie ukochałaś!